

Władysław Zajewski
Ateneum Szkoła Wyższa w Gdańsku

ROZWAŻANIA O EUROPIE

Eseje prof. Rémi Brague, profesora filozofii paryskiej Sorbony, stanowią znakomity punkt wyjścia do debaty o Europie od antyku do chwili współczesnej¹. Odbiegają one od stereotypowego wykładu profesjonalnego historyka. Autor pisze dowcipnie o sobie: „(...) jestem Francuzem, katolikiem, filozofem z wykształcenia, nauczycielem akademickim z zawodu”, ale nie jest dogmatykiem uwielbiania tylko własnego kraju. „Jako Francuz szczyć się więc tym, że jestem potomkiem narodu zdrajców: Galów, którzy byli dość inteligentni, by wyzwolić się od swej «autentyczności», między innymi od tego uroczego zwyczaju, jakim były ofiary z ludzi, wybrać cywilizację rzymską”.

Zacznijmy jednak od wieloznaczności pojęcia EUROPA.

W antyku, zdaniem prof. Brague, pojęcie Europa oznaczało cały obszar od Morza Egejskiego do Słupów Herkulesa na Zachodzie. Według geografą greckiego Strabona (68–20 p.n.e.) pod pojęciem Europy rozumiano Grecję, Rzym z Sycylią, Hiszpanię, Galię, Brytanię z Irlandią, nawet Bałkany. Ale zdaniem prof. Brague granice Europy są raczej granicami kulturowymi niż geograficznymi. „To, co w filozofii nazywa się pojęciem, w historii wyraża się przez świadomość przynależenia. Europejczykiem jest ten, kto świadomie przynależy do pewnej całości. Jeśli się tej świadomości nie ma, czyli nie jest się Europejczykiem, nie znaczy to przecież, że jest się barbarzyńcą. Ale nie można być Europejczykiem, nie chcąc tego”.

Europa to zespół pewnego dziedzictwa duchowego i cywilizacyjnego, to dziedzictwo „Rzymu, Grecji, chrześcijaństwa, do którego Paul Valery nie zapomina dodać fundamentu w postaci Starego Testamentu”. Tutaj autor przywołuje fundamentalne twierdzenie filozofa i historyka izraelskiego dr. H. Graetza: „twórcami najwyższej cywilizacji byli tylko Grecy i Hebrajczycy”. Czyli cywilizacja europejska czerpała z dwóch zasadniczych źródeł: Aten i Jerozolimy, bowiem lud łąciński nie stworzył i nie przekazał niczego

¹ R. Brague, *Europa — droga rzymska*, Teologia Polityczna, Warszawa 2012, ss. 233.

nowego, tworzył tylko „ścisły porządek ukształtowanego społeczeństwa oraz rozwinięta sztukę wojny”.

Cały sens tych esejów polega na tym, by pokazać czytelnikowi i przekonać go, jak doniosłe znaczenie miał fakt, że chrześcijaństwo wyłonione z judaizmu nie zatriumfowało w Europie z Jerozolimy, ale z Rzymu, była to „droga rzymska”, droga św. Piotra, i na tej drodze rzymskiej zbudowana została cywilizacja europejska. Bowiem to Rzymianie wynaleźli i pozostawili potomności prawo. To w Rzymie doszło do sformułowania podstawowych zasad prawa świata cywilizowanego: Życ godnie (*honeste vivere*), nie szkodzić drugiemu (*alterum non laedere*), dać każdemu, co mu się należy (*suum cuique tribuere*). To wreszcie Rzymianie definiowali znakomicie pojęcia prawne i rozróżniali prawo naturalne (*ius naturale*), prawo powszechne (*ius gentium*) od prawa cywilnego (*ius civile*).

Sedno wkładu rzymskiego polegało na tym, że prawo rzymskie regulowało transakcje handlowe obywateli i umożliwiało obieg dóbr kulturowych w obrębie imperium (sprzedaż – kupno). Wytworzyła się nieograniczona możliwość sprzedawania i kupowania dzieł sztuki greckiej i kopii rzymskich.

Co oznacza być rzymskim Europejczykiem? Rzymski zajmuje miejsce pomiędzy „rozkwitem hellenizmu” a „barbarzyństwem” azjatyckim, to zapewniało pewne poczucie wyższości Greka wobec tego, co „barbarzyńskie”.

Co Europa zawdzięcza Jerozolimie? Judaizm oznacza, według autora, całość doświadczeń ludu Izraela opisanych w Starym Testamencie przez licznych proroków oraz Prawo. Judaizm w niewielkim stopniu przyczynił się do stworzenia współczesnej Europy, choćby z tej tylko racji, że język hebrajski miał nikły zasięg w Europie. W średniowieczu Europa raczej fatalnie traktowała Żydów; lepiej im się wiodło w świecie muzułmańskim. Rozważania prof. Brague o wkładzie islamu do cywilizacji europejskiej wnosi nowe, pozytywne spojrzenie na dorobek intelektualistów islamskich. Czytelnik musi zdać sobie sprawę z faktu, że chrześcijaństwo było religią oddolną, zawojowało Imperium Rzymskie w ciągu kilku stuleci i wyparło religie pogańskie.

Ten triumfalny, lecz nie bez nawrotów reakcji pogańskich, pochód rozpoczął się od Konstantyna Wielkiego (cesarz 306–337). Trudno nam dzisiaj wyobrazić sobie dalszą stagnację i trwanie Imperium Rzymskiego; dokonałoby się ogromne opóźnienie w rozwoju Europy, w rozwoju mnogości języków europejskich i kultur. Wszak inny historyk napisał sensownie: „Starożytność trwałaby do dzisiaj. Taka perspektywa sprawia, że myśl o rzymskiej Europie jest nie do zniesienia dla każdego europejskiego patrioty”².

² A. Demandt, *Historia niebyła*, Warszawa 1999, s. 104.

Prof. Brague nadaje zupełnie inny sens pojęciu „droga rzymska”. Nie chodzi tutaj o utrwalenie, kontynuowanie imperializmu rzymskiego. Chodzi o to, że Kościół stał się dziedzicem imperium rzymskiego oraz jego „rzymskiej struktury” i ta jego rzymska struktura jest fenomenem chrześcijańskiego Kościoła.

Chrześcijanie mają swoich „Greków”, są nimi Żydzi i chrześcijanie, którzy tak się mają do Starego Przymierza, jak Rzymianie mieli się do antycznych Greków. Po prostu chrześcijanie są zaszczerpieni na ludzie żydowski. Słowa Chrystusa, że „zbawienie bierze początek od Żydów” (św. Jan), oznaczało, że chrześcijanie nie mogą odrzucić Starego Testamentu. Takie zakusy zaistniały w II wieku w poglądach Marcjona (100–160), ale zostały mądrze przez Kościół rzymski odrzucone.

Pod pojęciem Rzymian autor esejów rozumie wszystkich ludzi posługujących się językiem łacińskim, aż do późnego średniowiecza. Kontynuatorem spuścizny kulturalnej Greków i Rzymian stały się później zakony. Ale z upływem czasu dokonał się zanik znajomości języka greckiego w Europie Zachodniej. W ocaleniu spuścizny antyku wielką rolę odegrał islam; jego uczeni przepisywali księgi greckich filozofów i tłumaczyli na arabski (języki syriacki i koptyjski). Sam tekst Koranu prof. Brague nazywa arcydziełem literackim, bo język Nowego Testamentu był językiem prostych rybaków. Zresztą w całym średniowieczu panowało przekonanie, że obecni są karłami intelektu w stosunku do olbrzymów intelektu antycznej Grecji. Takie przekonanie mieli twórca *Podróży Guliwera* Jonathan Swift (1667–1745), Michel Montaigne (1532–1592) czy Johann Wolfgang Goethe (1749–1832).

Odmienne stosunek do terminu „Europa” miało Bizancjum. To wschodnie cesarstwo uważało, że jest kontynuacją Cesarstwa Rzymskiego, że jest drugim Rzymem, dlatego „samo Bizancjum nigdy nie uważało się za europejskie”. Ale Bizancjum było obszarem należącym do *Christianitas*.

Zdaniem prof. Brague nie należy także przeceniać zwycięstwa Franków pod Poitiers w 732 roku, które zatrzymało triumfalny pochód islamu w głąb Europy. Bo tak naprawdę to Bizancjum powstrzymało wówczas militarny napór islamu. Wszak Grecy od czasów bizantyjskich uważali się za Rzymian. Od Kościoła greckiego, prawosławnego, chrześcijaństwo przyjęli Rosjanie, Serbowie, Bułgarzy. Dokonał się podział Słowian według osi Wschód-Zachód, bowiem Polacy i Litwini, Czesi i Słowacy, Słoweńcy i Węgrzy przyjęli obrządek rzymski. Ta oś podziału okazała się bardzo trwała i kryła wiele konsekwencji.

Autor unika tutaj zbyt klarownych ocen, nie ubiera się w kostium kompetentnego znawcy słowiańszczyzny, ale podkreśla dość wymownie:

„Zachód nie ma wyłącznego prawa do spuścizny antyku. (...) Studiowanie klasyków w żadnym razie nie okcydentalizuje”.

Kim tedy my, mieszkańcy Europy, jesteśmy?

„Odpowiadam, Grekami albo Rzymianami, albo Żydami, albo chrześcijanami. Albo w pewnym sensie jesteśmy tym wszystkim po trosze” – konkluduje autor. Tak czy inaczej „zawdzięczamy tę cywilizację ludziom, którzy uwierzyli w Chrystusa, a nie ludziom, którzy uwierzyli w chrześcijaństwo. Ci ludzie byli chrześcijanami, a nie jakimiś «Christianistami»”. To papież Grzegorz Wielki (540–604) dał podwaliny pod europejskie średniowiecze chrześcijańskiej Europy różnorodnych kultur.

Konkluzja autora jest bardzo zwięzła: „Europa jest kulturą. Kultura zaś jest pracą nad sobą (...). Nie można narodzić się Europejczykiem, ale można nad tym pracować, by nim się stać”. Europejskość to nie jest przyznana komukolwiek renta sytuacyjna, po prostu trzeba ją trudem własnego intelektu zdobywać. Następnie autor tłumaczy tytuł swoich esejów. Kościół rzymsko-katolicki to nie jest „cezaropapizm” ani też „teologia wyzwolenia”. Wielkim sukcesem Europy Zachodniej stało się uniknięcie „despotyzmu bizantyjskiego”. Kościół rzymski przeżył trudne konflikty o zakres kompetencji władzy cesarza i władzy papieża w XII i XIII wieku, ale w rezultacie tych konfliktów Europa nie zaznała ani despotyzmu cesarzy, ani też podporządkowania władzy świeckiej papieżowi. Sumaryczny wniosek autora brzmi: „Historia jest ciężka od boskości, ale nie jest samą boskością. Historia nie jest zsakralizowana, przyobleczona w «sens», do odczytania którego zdolni byłiby niektórzy tylko ludzie przez tę zdolność uprawomocniający swą władzę. Jednakże historia nie jest również miejscem obojętnym na to, co się w niej dzieje. (...) Historia dokonuje się w boskości, ale nie stapia się z nią”. Jeżeli św. Jan mówi, że na początku było Słowo, to należy przez to rozumieć, że od początku istnieje rozum i sens³.

Autor rozważa wiele procesów historycznych, które przetoczyły się w Europie, podziały w obrębie Kościoła rzymskiego, liczne secesje i rozłamy protestanckie, anglikańskie oraz różne renesanse, ale pozostaje wierny tezie głównej: Kościół rzymski zbudował fundamenty kultury zachodniej.

³ To wykładnia zbliżona do nauki św. Augustyna: sama historia (*ipse historie*) nie jest dziełem człowieka, ale pochodzi od Boga. Zob. R. Koselleck, *Semantyka historyczna*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001, s. 155-156.